

Mateusz Pieniążek, *Nerwus, ale złoty człowiek*, „Życie Przemyskie” 1999 nr 7 s. 14

## **Andrzej Józef Sapieha**

Trudno się dziwić bohaterstwu księcia Andrzeja, zważywszy, że na przestrzeni wielu wieków ród Sapiehów oddawał Ojczyźnie nieprzejednanych rycerzy. Ich wierna służba Rzeczypospolitej nie podlegała licytowaniu. Gdy tylko zaistniała potrzeba walki o wyzwolenie kraju, zawsze Sapiehowie stawali w zbrojnych szeregach. Często ginęli lub zostawali trwale okaleczeni. Nie można mówić o nich jako o królewiatekach, dbających tylko o swoje rodowe interesy. Taki pogląd był dość powszechnie propagowany przez peerelowskie podręczniki historii.

Urodził się w 1894 roku w Krasiczynie i tam spędził dzieciństwo. Świadectwo dojrzałości otrzymał w gimnazjum jezuickim w Feldkirch w Austrii. Ukończył Akademię Handlową w Antwerpii. Od 1914 roku służył w austro-węgierskim 1 pułku ułanów. Był dwukrotnie ranny. W potyczce pod Kolkami (1915 r.) otrzymał najgroźniejszą ranę (postrzał w głowę). Jako inwalida doczekał końca wojny. A miał w tedy zaledwie 21 lat. Powrócił do rodzinnego majątku w Żurawicy w 1920 roku, by ponownie stanąć do walki z Sowiecami. Wstąpił do Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej organizowanych przez płk. Czesława Mączyńskiego. Brał udział w obronie Lwowa (w 1919 roku zginął tam jego młodszy brat Stanisław Adam). Dowodził szwadronem jazdy w randze porucznika, stoczył kilkanaście potyczek z oddziałami Budionnego (Chodaczków, Nowosiółki, Zasław).

Od 1927 r. pracował w Ministerstwie Skarbu RP. W 1929 r. wyjechał do USA, gdzie objął stanowisko radcy finansowego przy ambasadzie RP w Waszyngtonie. Powrócił do kraju w 1933 r.

### **Ksiażę – gospodarz**

Jako jeden z nielicznych ziemian Małopolski Wschodniej, Sapieha zorganizował wzorową hodowlę bydła zarodowego. W latach 1935–1939, jako prezes związku Ziemian Wschodnich z siedzibą w Przemyśle, umiejętnie podnosił kulturę gospodarowania. Zyskał powszechne uznanie wśród ziemiaństwa i chłopów. Sapieha doprowadził do wznowienia działalności Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Przemyśle (1942 r.).

Od początku okupacji Sapieha działał w konspiracji pod pseudonimami: Lis, Handlowiec, Janos, Kodeński, Tokaj, Józef Nagry. Był łącznikiem Komendy Obwodu Związku Walki Zbrojnej w Przemyśle. Rozpoczął działalność w tajnej organizacji „Uprawa”, potem „Tarcza”, wraz z dowódcami: Tadeuszem Borem-Komorowskim, Leonem Krzeczunowiczem, Karolem Tarnowskim. Organizował pomoc dla wdów i sierot po poległych żołnierzach ZWZ z terenu placówki nr 1 Przemyśl-Zasanie.

W 1943 r. generał AK T. Bór-Komorowski zlecił Andrzejowi specjalne zadanie, wysłał Sapiehę na Węgry w celu nawiązania kontaktów ze sztabem armii węgierskiej. Rozmawiał z gen. Ferencem Szombathelyim i byłym premierem Istvanem Bethlenem. Rozmowy te zostały zahamowane wkroczeniem w marcu 1944 Niemców na Węgry. Sapieha ponowił rozmowy z regentem Horthym, ale z chwilą wkroczenia Niemców do Budapesztu ukrywał się na prowincji.

Kilkakrotnie unikał aresztowania. W czasie pracy radiostacji, otoczony przez gestapo, ostrzeliwał się ze st. sierżantem podchorążym Wojciechem Tyczyńskim i umknął obławie. Otrzymał zadanie dotarcia do Londynu. Przez Bukareszt wyjechał do Belgradu. Ostatni ślad Sapiehy urwał się 30 maja 1945 r. Późniejszych losów już nikt (jak do tej pory) nie potrafi rozszyfrować.

### **Relacje żurawickich świadków**

Jan Półtoranos i jego siostra Józefa mieszkają do dziś w budynkach onegdaj zwanych czworakami.

Jan: – *Pracowałem za pogonicza, jako pomocnik fornala, od kwietnia do listopada. Księżę miał cztery pary koni, a do nich czterech fornali i czterech pogoniczów. Na czele stał dozorca stajenny, który wydawał obrok i formował fornali do pracy na trzystu hektarach Sapiehy.*

Józefa: – *Pracowałam przy krowach, jako dojarka. Miałam pod opieką dwadzieścia krów. Krów w stajni było osiemdziesiąt sztuk.*

Jan: – *Księżę Sapieha był bardzo dobry. Jeśli ktoś był winien, to nie wytlukł. Jak nie było coś po jego myśli, to bata dał każdemu, a potem płacił za krzywdy. Stróżowi wybił zęby, ale dał mu potem pieniądze i ten wstawił sobie złote. Księżę był nerwus, ale złoty człowiek. Pamiętam, jak dostałem nahajkę. Wezwał mnie potem księżę do kancelarii i dał trochę pieniędzy. To był pan. Całowało się go w rękę. Broń Boże, żeby ktoś z parobków uderzył konia. Gdy spostrzegł znak na skórze, szukał winnego poprzez rządcę Kowalskiego.*

Józefa: – *Sapieha był szczupły, wysoki, około dwóch metrów. Tu takiego chłopca nie było. Nosił rajtki, wysokie buty, krawat, zawsze białą koszulę. Gdy wyjechał w pole, to wszystkie baby się oglądały. Widziałam go idącego przez park. Tam był sam kwiat, piękne ścieżki, weranda pełna kwiatów, niżej staw. Teraz jest co bądź. Park zaniedbany, drzewa wycięte. Za komuny w stajniach hodowaliśmy świnię i krowy. Park czyściliśmy za pasienie w nim krów.*

Stanisław Fac: – *Z dworem to miałem tylko tyle, że po żniwach jechałem zboże do sterty wozić. To był odrobek. Można było potem do jesieni pasać swoje konie na księżęcej koniczynie.*

Genowefa Buksa: – *Miałam wtedy dziewięć lat, gdy witałam go przy dworze wierszykiem. Przyjechał wtedy do majątku z zagranicy. Witała go i słynna żurawicka orkiestra dęta. Książę był strasznym narwańcem.*

### **Trzy opowieści o ucieczce księcia**

Jan Półtoranos: – *Przez pole księcia (Żurawica Górna) przechodziła na skrót kobiety. On to zauważył i uderzył ją. Niemiec to przyfilował i chciał dać mu reprimendę. Książę Andrzej wtedy Niemca przez łeb. Szwab narobił ruchu. Zaczęto strzelać. Sapieha był chyba ranny w nogę, ale uciekł. W koszarach niemieckich na dole ukrywał się trzy miesiące u niemieckiego pułkownika. Wywieźli go potem samolotem do Afryki. Pisał listy do Żurawicy do, nieżyjącego, Jana Boryły.*

Stanisław Fac: – *Możliwe, że tak było, bo był nerwowo. Robotnicy chodzili na budowę stacji kolejowej na skrót przez pańskie. Jak kogoś złapał, to mu nie*

*popuścił. Prał jak wlażło. Opowiadali o tym, nieżyjący: Jakub Gabrysz, który pasał książęce krowy i Bolesław Wilowski, agronom. Z tą ucieczką, to może i prawda, ale książę uciekał przed Sowiecami.*

*Genowefa Buksa: – Dokładnie to widziałam. Słyszę szum. Widzę leci długi, o bocianich nogach Sapięha, ubrany w bryczesy. Zauważył mojego wujka jak powracał wozem do domu i krzyczy: Opryszko, Opryszko (książę dźwięcznie wymawiał „r” i krakał jak wrona) – nawracaj! Wujek nawrócił. Sapięha wskoczył mu na wóz i ruszyli na dół do majątku. Wuj mi mówił, że książę sprzął Niemca po twarzy, bo szedł po jego uprawach. Kobiety by nie uderzył. Tej samej nocy musiał pryskać. Najprawdopodobniej udał się pod Kraków. Tam ratowały go skrzydła stryja – kardynała Adama Stefana Sapięhy.*